

ŁAN MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 11

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI 1go i 15go KAŻDEGO MIESIĄCA z WYJĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA i ADMIN. KRAKOW

KRAKOW. ROK III. — NR. 11. 10 CZERWCA 1910.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 43.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Notatka.

Z powodu informacyi zasięganych na miejscu w sprawie naszych Kolonii Prac Wakacyjnych, zmuszeni jesteśmy dla wygody naszych kandydatów opóźnić wydanie numerów czerwcowych z 1 na 10, a z 15 na 25 b. m.

W sprawie kolonii prac wakacyjnych młodzieży.

Odnośnie do konkursu pracy, ogłoszonego w numerze 10 naszego pisma dodajemy następujące objaśnienie:

Miejsce pracy należy do rewiru makowskiego dóbr arcyksiążęcych, pozostających pod nadzorem p. Röwera, zarządcy posiadłości leśnych arcyksięcia w Makowie (90 km. od Krakowa, bilet III klasą 3 kor. 20 hal). a samem miejscem pracy jest t. zw. Psia dolina, kolonia leśna, położona na granicy węgierskiej w odległości około 20 km. od Osielca, a należącej do gminy Sidziny. Pośród lasu stoi kilka pustych domów mieszkalnych, przeznaczonych dla rodzin robotników z dalszych okolic, pracujących tam w lesie przy robotach leśnych i drogowych. Domy te różnią się od tatrzańskich szałasów; są porządnie utrzymane i zaopatrzone we wszystkie potrzeby zdrowego pomieszczenia, choć pozbawione sprzętów. Tegoroczni koloniści otrzymają obok mieszkania za darmo słomę, ale muszą wziąć ze sobą puste sienniki i pościel (poduszkę, koce). Zarząd makowski obiecał wystarać się o duże stoły, krzesła i ławki. Tak więc kwestya urządzenia mieszkania byłaby załatwiona. Sama

praca odbywać się będzie o $^{1}/_{2}$—5 km. od domu, a więc najwyżej w odległości 1 godziny drogi. Równowaga przesuniętą będzie stanowczo na stronę robót drogowych (zwożenie taczkami ziemi, szutru, sypanie drogi itd.), bo roboty przy ścinaniu drzew w lasach połączone są z niebezpieczeństwem. Mimo długiego doświadczenia i wprawy zawodowych robotników, żaden rok nie przechodzi bez wypadków, bardzo często bowiem nie można przewidzieć mimo wielkiej praktyki, w którym kierunku upadnie ścinane drzewo. Natomiast możliwą będzie praca przy wyrąbie drzewa opałowego, więc rznięcie drzewa piłą i układanie w sągi.

Wynagrodzenie za roboty ziemne będzie płacone w formie »dniówek«, wynoszących 1—2 koron, zależnie od wydatności pracy osobnika; natomiast drzewo opałowe będzie wyrabiane na akord, 80 hal.—1 kor. za 1 m.^{3} — zaprowadzenie dniówek przy robotach ziemnych należy przypisać życzliwości zarządu, który miał na względzie brak wprawy i skutkiem tego małą produktywność pracy początkujących i niezawodowych robotników. Dodać należy, że oba wymienione rodzaje pracy wymagają dość znacznego fizycznego wysiłku. Nie trzeba chyba nadmieniać, że ochotnicy muszą się zaopatrzyć w ubrania robotnicze silne, ale jaknajprymitywniejsze, choćby zrobione z workowego płótna.

Największe trudności przedstawia kwestya wiktu, z powodu dość znacznej stosunkowo ilości pracujących i ustronnego położenia miejsca pracy. Najlepiejby było, gdyby nasi koloniści mieli między sobą kolegę-kucharza, lub o takiego się postarali. Na miejscu będzie można dostać mleka i jaj na śniadanie; w południe musi wystarczyć zimna przekąska (chleb, jaja, kiełbasa), a właściwy ciepły obiad, będzie można spożywać dopiero wieczór po powrocie z pracy. Ponieważ jednak zapotrzebowanie jaj będzie bardzo znaczne (przynajmniej kopa dziennie), a taksamo chleba, masła i wszystkich wiktuałów, więc kolonia będzie musiała mieć osobnego posłańca, któryby codzień przynosił wszystko co potrzeba z Sidziny (godzina drogi).

Wysłannik redakcyi »Łanu« odbędzie zresztą drugą jazdę do Makowa i uda się razem z zarządcą p. Röwerem na samo miejsce pracy, aby załatwić kwestyę obiadu i ostatecznie teren zbadać. Sądzimy, że powyższe informacye wy-

starczą na razie do dosyć dokładnego zoryentowania się w sytuacyi i radzimy tylko dobrze obliczyć się z siłami. Praca przez całe 2 miesiące (lipiec i sierpień) po 11 godzin dziennie (6—12 przed południem i od 1—6 popołudniu) choć na wolnem powietrzu leśnem może zaszkodzić, gdyby miała być narzuconą organizmowi, ponad jego siły.

Z drugiej strony urocza wprost okolica, doskonała kąpiel, krystalicznej czystości powietrze przesycone ozonem może tylko jak najdodatniej wpłynąć na zdrowie Kolonistów Prac Wakacyjnych.

Redakcya.

Śpiew taborytów.

Hej! Z drogi nam, precz z drogi nam!
potężny wozów sprzęg —
on ludy wam — zadaje kłam
i chłopskiej kosy dźwięk!...
Daremny trud — gdy cały lud
do boju wzywa dzwon,
gdy broni nas — w wojenny czas
świętego męża zgon!...
Na łąki woń — nad kwietnią błoń
on patrzy w nasz kraj tu
i z nieba doń — wyciąga dłoń
i błogosławi mu...
Hej z drogi nam — precz z drogi nam!
Potężny wozów sprzęg —
On ludy wam — zadaje kłam
I kosy chłopskiej szczęk!...

Cele i drogi sprawy ludowej.

(Dokończenie.)

Niczem jest dzisiejsza wzmagająca się rozumna gospodarka rolna, niczem przewaga ludu w polityce, niczem nawet rosnący ruch czytelniany, większe pochłanianie gazet, czy książek — jeżeli dusza chłopska się nie uszlachetni, nie oczyści z chciwości, zawiści — niczem to!

Szczepanowski pisząc »Ideę Polską« wyrzucał sobie, że w »Nędzy Galicyi« nie przedstawił nędzy dusz, ograniczając się jeno do materyalnych cyfr i faktów. Wielki ten polityk dobrze widział. Za Fryczem Modrzewskim musimy dziś z większą niż kiedykolwiek indziej słusznością odnieść i do ludu: »niemoc duchowa jest stokroć gorszą od niemocy fizycznej«.

Więc powtarzam: sprawa ludowa nie jest kwestyą podniesienia dobrobytu, ale sprawą budowania nowej kultury. Kultura zaś — jest to szlachectwo dusz, podniesienie człowieka. Podnieść lud — powiada się dziś. Ależ lud ten jest dziś zupełnie równy warstwom »wyższym« w chciwości, egoizmie, obojętności narodowej. A czemże są owe »sfery wyższe, naprawdę wyższe ponad lud? Chyba tylko bogactwem i tą marną politurą, która się wykształceniem zwie. Wewnątrz jest zupełnie to samo, idealne zrównanie! Chłop już żyć po pańsku potrafi i trudno go odróżnisz. Nie podnoście ludu, ale człowieka podnieście, udoskonalcie, tj. podnieście s a m y c h s i e b i e!

I jeżeli tak sprawę postawimy, jeżeli za cel sprawy ludzkiej już nie podniesienie dobrobytu, ale budownictwo nowej kultury weźmiemy, wtedy zjednoczy się nam przedziwnie nasz trud narodowy. Zjednoczy się w celu i w pracy, i stanie jeden, wielki wspaniały, odradzający czyn polski

Raduj się Polsko, tyś pierwsza światu
otwarła ducha tajemnic wrota,
czeluść, co błyszczy święta i złota,
królestwo potęg i majestatu!

(Słowacki I, 220)

Kultura to nie jest synonim wiedzy, bo Grecy byli chyba wiedzą najwyżsi, a upadli. Naród zaś z kulturą prawdziwą upaść nie może. Kultura to nie jest handel, bo Wenecya handlem kwitnęła, a upadła, ani nie jest nią przemysł ni potęga.

Ale kultura, to znaczy czystość dusz, doskonałość wewnętrzna, znaczy szczere zrealizowanie istoty człowieczeństwa.

Cóż dziś się nazywa kulturą? Przeżuwanie tego, co zostało wytworzone ciężką, mozolną pracą człowieczą. Dziś człowiek »kulturalny« to ten, który najwięcej nachwytał ziarna prawd wielkich — nic im z siebie nie dając, który objął jak najszerszy zakres zmagania się ducha ludzkiego o prawdę, ale który do tych prac nie dodał nic, który owszem »nabywaniem kultury« maskuje swe lenistwo. Kultury się nie nabywa, ale się ją tworzy. Czasami ma się wrażenie, że olbrzymia większość spółczesnych, to jedno wielkie zbiorowisko natrętów, pasożytów, które leży zawadą, czepia się nóg postępującej naprzód ludzkości. Dzisiejsze nabywanie kultury idzie po linii pasożytnictwa, nie twórczości. Kultura zyskuje nie pracowników, ale widzów patrzących na jej trud poprzez własne lenistwo, urągliwą obojętność, lub wielkim gestem maskowany egoizm.

Ludziom się wydaje, że aby być godnym tylowiekowych owoców kultury — wystarczy urodzić się w XX w. Nie chcą przypuścić, że urodzenie nie decyduje jeszcze o tem, czy nasza egzystencya we współczesności nie jest złośliwym przypadkiem, nieporozumieniem. By być człowiekiem kulturalnym, trzeba być przedewszystkiem godnym kultury; a godność taka nie przychodzi z wmówienia, wogóle nie z zewnętrzności, ale ją trzeba wypracować w duchu swym. To, że pan X ma wielką bibliotekę czy galeryę, i nawet korzystać może z nich — dlatego tylko, że go na to stać i niema nic innego do czynienia — nie daje jeszcze prawa do kultury. Człowiek kulturalny znaczyć musi: człowiek wyższy.

Dzisiejsza drabina hierarchiczna ułożona jest podług urodzenia, ilości tak zwanych własnych środków, podług stopnia upchania śmieciami t. zw. wiedzy, a nie podług czystości ducha, stopnia doskonałości wewnętrznej.

A takich oto momentów wstydliwych jest w dzisiejszej duszy kulturalnej o wiele, wiele więcej. Ale to jej nie przeszkadza głosić, że ona ma podnosić duszę ludu.

A my widząc te wszystkie zamaskowane fałsze, wszystkie te górnem hasłem zakryte nieuczciwości, mamyż dalej tkwić w dotychczasowem widzeniu, w milczeniu patrzeć, jak sobie źle poczyna sprawa pospolita? Stokroć nie! Jeżeli jeszcze mamy trochę szczerości wobec siebie, jasnego widzenia w przyszłość narodu — tedy staniemy na zagonie trudu narodowego — pracując o nowe, o wyższe, jasne polskie życie! Lud je zacznie, bo mimo wszystko on jedyny jest dziś po mickiewiczowsku wolny, jedyny żyje dziś nie formułą, myśli nie systematem, ale sercem własnem. Ale widzieliśmy, że i przed nim droga daleka i ogromnie trudna i on ma tak wiele do wymiecenia z siebie, tak wiele do wypracowania. Bo nie chodzi tu już o naprawienie tej lub owej formy, o wprowadzenie nowej ustawy, nawet nie o podniesienie oświaty, ale już wprost o przemienienie natury człowieczej, o wyrzucenie tego, co utrwaliło się w duszy przez tylowieczne panowanie instynktu nieuhamowanego, przez tylowieczne folgowanie wilczym żądzom w człowieku. Chodzi o przemianę, uszlachetnienie dusz.

Ale czy siły człowiecze wystarczą na taką pracę? Tak! z całą pewnością. Ludzka to rzecz: naprawić duszę swą, ludzka to moc. A że w drodze takiej każdy potrzebował będzie skrzepienia, jak i pielgrzym znużony krzepi się u chłodnego źródła wody żywej — tak i nam brać trzeba na drogę — przewodnika przedewszystkiem, a potem wziąć moc wykonania.

Przewodników mamy. Znalazł ich już trafny instynkt narodu, mamy wielkich wychowawców ducha polskiego. Jednego z nich czcimy teraz jubileuszowo i hucznie, za hucznie. A jest ich więcej.

Oni pokazują nam:

1) że droga kultury nie idzie w kierunku wzmożenia wilczych instynktów, ale właśnie do ich ujarzmienia, że człowiek jeno wtedy coś uczynić może, jeżeli się nauczy opanować swe popędy, że naród jeno wtedy ma warunki niespożytości, jeżeli byt swój oparł na miłości wobec swych członków i sąsiadów, a nie na zwierzęcym egoizmie.

2) Oni nam pokazali jeszcze raz, że panującym pierwiastkiem na ziemi jest dobro, sprawiedliwość, a nie przemoc, rozbójnictwo. Zaś taka świadomość, że sprawa dobra zwyciężyć musi — daje silną wiarę w przyszłość, a wiadomo, że ta jest dycydującym czynnikiem postępu.

3) Oni uświadomili Polskę, że cechą charakterystyczną ducha narodowego jest poświęcenie, pęd do ofiary. Nie dla siebie, wszystko dla braci i Ojczyzny, a dla siebie tylko przez Ojczyznę — oto jest znak niezawodny czystej duszy polskiej.

4) Że człowiek sam ze siebie nie wiele może, ale może cuda, jeżeli stanie w związku z gromadą bratnich, wyższych duchów i jeżeli czerpać będzie moc z obcowania z najwyższym duchem, z Bogiem.

Oto są te najgłówniejsze wartości narodowe, oto walory najoczywistsze, czynniki najrealniejsze w wychowaniu narodowem. Te są też prawdy, na których oprzeć się musi budownictwo sprawy ludowej, wyższej kultury polskiej.

Nie było tu moim celem stawianie całej litanii nowych środków służenia sprawie ludowej, nowych metod pracy społecznej. Te bowiem wypracować się muszą przez długie próby i doświadczenia i zmieniać się mogą w formie, jak się zmieniały i zmieniają metody podnoszenia dobrobytu. Nie chodziło o stawianie wniosków i projektów, ale o pokazanie, kędy iść powinna i na czem ma się budować sprawa ludowa. Chodziło o przypomnienie kilku prawd zasadniczych, kilku faktów — a konkluzye życiowe, a wola stanowiąca niech stanie przed każdym i niech wybierze, niech się kieruje już nie ku ciekawości, nie ku nieobowiązującemu przyzwoleniu, ale w czyn. I czyn ten odrodzenia niech zacznie od siebie!

Stanisław Pigoń.

Fryderykowi Chopinowi.

O! ty potężny wielki królu pieśni...
O! ty potężny czarodzieju ducha,
Kto twoją wielką ogromem pieśń prześni,
Ten przeszłość całą z tej pieśni wysłucha

A jeśli dziecko — to przyszłość zobaczy,
Jak upiór krwawą, straszną i kirową
Pełną okropnych tęsknot i rozpaczy;
W końcu zostanie ponurą, grobową.
A jeśli młody — wyczuje, jak bucha
W niej ogień mocy, niczem nie spętany.
Usłyszy skrzydeł orli polot ducha,
I szczęk orężny pieśnią podniecany.
I krew wyczuje i jęk i ból dziki
I łzę i rozpacz, tryumf i wskrzeszenie
I jakąś wizye ujrzy twej muzyki
I gdzieś... tam... słyszy wśród aniołów pienie
A jeśli starzec — to lata dziecinne
Śnić mu się będą ciche niezmęczone
I jakieś żarty z przeszłości niewinne
I ideały małem dzieckiem śnione.
I jakaś cicha, srebrna, senna, biała
Na duszę starca siądzie osmętnica
Tęsknotą zadrży jego dusza cała
Łzą wielką spłyną pomarszczone lica;
I śnił i marzył, mówił zawsze będzie
O twoim duchu wizyjnym olbrzyma!
I twą pieśń pieśni, będzie słyszał wszędzie
Ciągle i zawsze, bo ona lot trzyma,
Lot ponad nieba równy . . . .
Spokój zmąca
Bezdennym smutkiem, to nocą straszliwą
Skrzydłem o ziemię i o niebo trąca.
Tytanie! pieśń nam stworzyłeś!
Pieśń żywą
. . . .

O! ty olbrzymi i wszechwładny pieśni
Polskiej mocarzu! czarodzieju ducha!
Kto twoją wielką ogromem pieśń prześni,
Ten przyszłość całą w tej pieśni wysłucha...

W. Z. Jędrzejczyk.

Symbolika nowych dramatów.

(Chantecler — Rostanda, L'oiseau Bleu — Maeterlincka, Dzwonnik — Kosiakiewicza).

III.

Gdy w »Łanie Młodzieży« pojawiło się sprawozdanie z Błękitnego Ptaka, a więc dwa tygodnie temu, czynna i realizatorska Anglia przystępowała w tej właśnie chwili do pokazania idei Maeterlincka w życiu.

Poetka i milionerka Miss Dyana L. utworzyła Towarzystwo Błękitnego Ptaka, oddając członkom wspaniałą swą siedzibę do użytku.

Tak więc złota klatka już jest. Nie chodzi o to, tak się przynajmniej spodziewam, aby zaprowadzić monopol a raczej hodowlę ptaków Błękitnych tak uprzystępnić, aby one, niby wróble dzisiejsze mogły śmiało krążyć wśród naszych domostw i podworców. Na to oczywiście trzeba przypuścić, aby człowiek, aby naród, posiadał własne domostwo i własny podworzec, lub wieżę swego kościoła, niechby chociaż poddasze na gniazdo!

Dzwonnik w Kosiakiewiczu, tem się różni od bohaterów zachodnich symbolistów dramatu, że tezą jego nie jest większa lub mniejsza ilość piękna i dobra, którą życie może wcielić.

U niego, jako u syna kraju w niewoli, stacza się dopiero walka pierwotna o własne istnienie, o osłabienie przemocy zła obcego w własnym organizmie, później dopiero mogłaby przyjść kolej na odcienie czy stopnie, normalnego rozwoju kształcącej myśli postępu:

— »Gdym szarpał za sznur dzwonnicy, razem z tłuczeniem serca, tłukło się serce moje o pierś obolałą. Potencye walczące zepsuciem, oszpeciły nasz naród«.

Doradcą koronnym szalonego króla, stał się dyabeł, a ten przechwala się z swego druzgocącego wpływu:

— »Moje dzieło. Opiekowałem się wami szczerze. We wszystko się wtrąciłem, na wszystkiem odciśnięty został ślad mego pazura. Gdybyś był mężem stanu, zobaczyłbyś ilem uczynił dla prawodawstwa, administracyi, a zwłaszcza sądownictwa. Gdybyś był krytykiem, znalazłbyś zapach mojego oddechu w poezyi, literaturze i sztuce. Gdybyś był filozo-

fem, pokazałbym ci ile głów subtelnych nakarmiłem pasztetem moich idei. Nad tronem króla waszego zawiesiłem mój ogon, a tłumy mu pokłony składają z wewnętrznem nabożeństwem. Patrz ile wejść mi otwarto do pałacu społeczeństw ludzkich. Ile w tem wszystkiem jest luk, przerw, szczelin, trzaśnięć, niedokończeń zaniedbań i fuszerki. Ja! ja! ja! pokurcz, ja wyrzutek itd.

»Z mojej krwi powstają hufce!«...

Biedny istotnie naród który ma takiego opiekuna.

Czy się dzwonnikowi uda swą prostotą, świętością przekonać króla, a pokonać djabła, który jest uosobieniem zła? Chwilowo nie! Doradca koronny zuchwalstwo jego karze mękami cielesnemi, i katuszą moralną, bo rodzina dzwonnika nawet, doradza mu odstępstwo myśli apostolskiej. Ostatecznie tak, bo narzeczona już pół żywego prawie dzwonnika, ze swych gór sprowadza lud, który przejmie zadanie jego, choć ten zaledwie odgłosem dzwonów na chwilę oprzytomniony, ginie i nie wie, że z jego ziemi, od jego kościołów, i współrodaków płynie wraz z podzwonnem ginącej krzywdzie, zew lepszej przyszłości:

»Życie nas woła! Odkrzyknąć się musimy głosowi jego« mówi dowódca górali.

A inni podejmą za dzwonnikiem straż nad przestrzeganiem praw Bożych.

»Wszakże śmierć jest tylko wartownikiem, który w czasie nocy naszego życia czuwa, aby nam zadzwonić hejnał wschodzącego poranku wieczności«!

Jeżeli który z tych trzech dramatów najnowszych jest wyrazem głodu światła, łaknieniem sprawiedliwości, jest nim niewątpliwie Dzwonnik.

Nie chodzi oczywiście o cyzelowanie prześlicznych arabesek Rostanda ani o opalizowanie piór kogucich; ani nawet o marzenie przecudne Maeterlincka. My takie dramata tworzyć będziemy prawdopodobnie za lat kilkadziesiąt.

Teraz nadsłuchujemy jeszcze ciągle, czy nasze dzwony biją jeszcze, w obawie śmiertelnej, czy któremu z nich serce nie pęka...

Tadeusz Rytwian.

Nocą...

Jasną nocą, cichą nocą
Srebrno białe mkną opary...
A uśpione świata czary,
Księżycowe blaski złocą...

Noc majowa, jasna cicha,
Z kwiatów srebrna rosa błyska,
Księżyc złoty promień ciska
Na ziemię, co w śnie oddycha.

Czoło spiącej ziemi pieści,
Cisza... tylko liść szeleści
Lekkim wiatrem poruszany
Czasem załka pochylona
Nad mogiły i kurhany
Wierzba, płaczka rozżalona.

Czasem wicher skargę nuci
Gorzką łzawą, rozpaczliwą
Czasem piosnkę rzewną tkliwą
Rozbudzony ptak zanuci.

Czasem listek z drzewa spadnie
Lub gałązka senna zwiśnie
Lub w stumyka wodzie, na dnie
Srebrną łuską, rybka błyśnie...

I znów cisza nie zmącona
Marzące całuje łany...
Jeno w dali... nad kurhany
Płacze wierzba rozżalona.

W. C.

Jak się ćwiczyć ma lotnik w próbnych lotach.

Lot normalny:

Lotnik powinien starać się wzlatać przeciw słabemu wiatrowi, trzymając się wciąż na niewielkiej odległości około 1 sążnia lub mniej od ziemi.

Ćwiczenia:

1) Trzymając na sobie latawiec, biegać przeciw wiatrowi po równem miejscu, nie podnosząc się z ziemi.

Ćwiczenia te należy wykonywać tylko przy słabym wietrze, albowiem wiatr silniejszy może podnieść lotnika wraz z latawcem na znaczną wysokość i przewrócić.

Kierunek wiatru, a nawet jego szybkość można poznać rzucając garść pyłu i śledząc kierunek jego lotu, a także odległość w metrach jaką przejdzie on na sekundę.

Pierwsze ćwiczenie należy wykonać przy wietrze nie przekraczającym 4 m. na sekundę.

Stojąc z latawcem, lotnik czuje kierunek wiatru, jeżeli bowiem latawiec choć trochę uchyla się od pozycyi »przeciw wiatrowi«, to ten z jego boków, na który wieje wiatr, podnosi się.

Jeżeli zaś lotnik zajmie pozycyę, ściśle »przeciw wiatrowi«, żaden z jego boków podnosić się nie będzie.

Wybrawszy parę stoków pagórka, łąki lub drogi nie wyższej nad jeden i przy wietrze nie szybszym nad 6 m. na sekundę, wiejącym ściśle przeciw jednemu z tych stoków, należy z niego zeskakiwać z latawcem, rozpędziwszy się przedtem. Przy rozpędzie należy wznosić nieco przednią część latawca, a przy skoku opuszczać ją do poziomego położenia płaszczyzn. Wygodniej jest wykonywać te ćwiczenia z pomocnikiem, który leci w czasie rozpędzania się, podtrzymując ogon i kierując latawiec przeciwko wiatrowi.

Skakać należy ściśle przeciw wiatrowi, by się nie wywrócić.

2) Te ćwiczenia należy wykonywać stopniowo z pagórków coraz to wyższych, lecz nie stromych:

Przy lotach dłuższych, należy przy pomocy pyłu zbadać kierunek wiatru na całej drodze, którą zamierzamy przelecieć, gdyż zdarza się, że w dolnej części pagórka panuje zacisze, wicher lub wiatr boczny, mogący wywrócić latawiec. To badanie jakości wiatru przy pomocy pyłu jest bardzo ważne, od niego zależy powodzenie.

3) Można w środku latawca przywiązać sznurek długości 2 sążni, by dwaj pomocnicy uchwyciwszy się za drugi jego koniec, biegli przeciwko wiatrowi. Wtenczas latawiec z lotnikiem, wznosi się, jak latawiec dziecinny. To da mo-

żność wykonania tak długiego lotu, że awiator będzie miał możność kierowania latawcem przy pomocy poruszeń nogami i tułowiem.

Uwagi ogólne:

Największą zaletą lotu jest jego długość, a nie wysokość.

Jeżeli wysokość jest 5 razy mniejsza od długości, to mówią, że pochylenie, równa się $^1/_5$, przy wysokości 6 razy większej od długości mamy pochylenie $^1/_6$ itd.

Pochylenie $^1/_6$ uważane jest za dobre, chociaż bracia Wrightowie osiągali pochylenie $^1/_{12}$, a nawet mniejsze.

Rzucić się z wysokości 2 sążni na odległości 4 sążni to znaczy wykonać nierozsądny i niebezpieczny skok, przelecieć zaś z wysokości 1 sążnia na odległość 5 sążni, to znaczy wykonać prawidłowy lot.

Prawidła:

1) Nigdy nie skakać do parowu.

2) Nie skakać z pionowych urwisk i dachów.

3) Latać zawsze przeciwko wiatrowi.

4) Nie latać, gdy szybkość wiatru jest większa niż 6 m. na sekundę.

5) Przedewszystkiem należy pamiętać o wypróbowaniu przed każdym wzlotem przy pomocy pyłu »jakość« wiatru i jego szybkość. Nie latać gdy szybkość wiatru w różnych miejscach przypuszczalnej drogi wzlotu znacznie się różni, ponieważ latawiec, trafiając z pod szybkiego wiatru w słabszy, pada; odwrotnie zaś, trafiwszy na szybszy wiatr, latawiec zostaje wzniesiony na znaczną wysokość (do 5 sążni), szybkość jego w stosunku do wiatru zmniejszy się i traci równowagę.

Jeżeli się to zdarzy, należy silnie posunąć całe swoje ciało naprzód, by opuścić przednią część latawca, przezco droga jego stanie się więcej pochyłą.

Należy wszakże zauważyć iż takie raptowne wzniesienia są bardzo przyjemne, dreszcz przejmuje na widok oddalającej się ziemi, i w podziw wprawia niewidzialna siła unosząc łagodnie bujający latawiec ku górze, lotnik na latawcu, to żeglarz na okręcie, jest on związany ze swoim latawcem, który służy mu za oparcie wysoko, nad ziemią w powietrzu.

Natomiast wystarczy tylko oderwać się od latawca i wnet nieubłagana siła przyciągania, powoduje śmierć.

Jakkolwiek jednak, taki wzlot przy silniejszym wietrze jest pociągający, jest on jednak nadzwyczaj niebezpieczny i dla początkujących powinien być wzbroniony.

Opisany powyżej latawiec jest najlepszą szkołą dla początkującego lotnika i może służyć do nauczenia się prawidłowego lotu ślizgawkowego; nauczywszy się latać na takim latawcu, możemy dopiero latać przy gwałtowniejszych podmuchach wiatru, tj. szybować. Do tego jednak potrzebny jest bardziej złożony i znacznie droższy latawiec, zopatrzony w stery. *Mechanik.*

Żałobne pokłosie.

(Orzeszkowa. — Król Edward VII. — Marek Twain. — Maryan Gawalewicz).

E. Jeleńska ubrała wspomnienie pośmiertne wielkiej naszej powieściopisarki w formę poetyckiej wizyi. W powodzi nabożeństw kilku wyznań, uroczystych obchodów, poranków, odczytów, pochwał wygłaszanych przez mniej lub więcej wybitnych literatów, wydała się p. Jeleńskiej szczególniej zajmującą chwila, gdy dzieciaki z ludu, niezbyt czyste, ale pomimo to widocznie czułe na piękno, przynoszą pęki bzu na świeżo zakryty grób i obiecują zmarłej, że w jej imię i dla jej pamięci — będą grzeczne:

— »I ja! i ja! i ja!

Poetyczny ten obrazek maluje dość nieźle dążność praktyczną czasu.

Na co poeci? poco Pieśń Przerwana? Meir Ezofowicz? Nad Niemnem? Ad astra?... Po to, aby małe i duże dzieci były grzeczne.

I to ma pocieszyć ducha zgasłych mistrzów słowa!

Zgadzałoby się to zresztą z wyrazem naszego narodowego sumienia, zostawionym Polsce przez naszych wieszczów:

»Nie użyję pióra na fraszki«... Sądzę, że możnaby pisać poezye dopiero po dokonaniu cudu« — mówił Mickiewicz.

Czas uderzyć w strunę drugą! w czynów stal! tak sobie dodawał odwagi Krasiński.

Słowacki zamierzał zjadaczy chleba w aniołów przerobić.

Sztuka dla sztuki? Słowo dla słowa? Wiatr w pustce!

Wszystko się w życiu łączy, zespala, podtrzymuje, niby wiązadła sklepienia szczytowego u wyżyn życia. I dla tych cegieł mocnych, wytrzymałych a ozdobnych, które Orzeszkowa niosła w pracowitem życiu na odbudowę Ojczyźnie, oddajemy dziś starzy i młodzi, cześć Jej pamięci. Orzeszkowa u kończyn naszych dzielnic, wiedziała o nas, zajmowała się nami, pisała o »Łanie« słowa serdeczne, pełne zachęty i przychylnej oceny. Czcimy w tem z wdzięcznością nietylko osobiste, tak miłe dla nas wspomnienie, ale i to zajęcie wszechstronne, które nie mogło obojętnie przyjąć żadnego wysiłku dla drogiej nam sprawy.

Ten sam przymiot: uwagi pełnej życzliwości, królewskiego dobrego tonu podziwiano w Edwardzie VII.

»Jego książką był świat, jego studyum: to baczność na wszystkie sprawy, by z nich korzystać«.

Król szczerze demokratyczny i postępowy, chciał być kochany i podobać się, a doszedł do tego, jak mówi Lavedan: »cudem ustawicznej dobrej woli«. Śmiertelnie znużony po dniu owacyjnym w czasie przyjęć paryskich, raz zasypiał prawie w powozie. By nie obrazić witającego tłumu, prosił prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, aby go w każdej niebezpiecznej chwili potrącił. To też Loubet, co chwila przypominał: »Najjaśniejszy Panie! ukłon na lewo, ukłon na prawo!« I demokratyczny ludek był uszczęśliwiony automatyczną nawet uprzejmością króla W. Brytanii.

Edward VII. nie pozwolił jednak uchybić swej godności. W pewnym klubie, którego był członkiem, zwolnił od etykiety dworskiej towarzyszy, z którymi rad przebywał. Gdy któryś z lordów jednak chcąc wypróbować nowo zaprowadzone dzwonki w lokalu, zażądał, by król przycisnął guzik elektryczny obok swego fotelu, Edward VII. z największym spokojem na lokaja zadzwonił i rzekł: »Lord N. N. życzy sobie, aby mu podano ubranie i wezwano jego powóz«.

Było to wyrokiem na nietakt lorda, wykluczającym go z klubu gentlemanów.

Przez drobnostki dawał wrażenie, jakoby nie siłą rządził: jednak ubranie bez zarzutu, poprawność wzięcia, dwa słowa bystre, podniosłe na miejscu, na czasie, były ustawiczną dyplomacyą tęgiego polityka, doskonałego władcy, który: »bez ulg żadnych wykonywał najdrobniejsze obowiązki swego stanu, zadania drugorzędne nawet, aby tem lepiej zapewnić powodzenie swej myśli przewodniej sędziego i szefa«.

Chór sprawozdawców świata przyznaje mu: namysł, roztropność, przezorność, sprawiedliwość, szeroki lot idei, jasny punkt widzenia. Był spokojny, pewny swych zamiarów, poważny i łagodny, tą dostojnością, którą oświecał wdzięk, nie ujmując jej nic i nigdy, nie ustępował nic z godności należnej temu, co uosabiał przez to, że nie zaniedbywał niczego z swego »wielokrotnego i niewdzięcznego rzemiosła«.

A Twain? Marek Twain, żeglarz, dowcipniś nawet w wyszukaniu sobie nazwiska (Mark two, naznacz dwie miary!), dziennikarz, przemysłowiec? Na swój sposób też potężna organizacya, niezłamana klęskami, bujna, żywotna, po każdem niepowodzeniu biorąca się z losem za bary tak, że zmusiła go do służenia sobie uległe. Dopisała mu sława, majątek, dowcip na zawołanie, ostry, ale nie zjadliwy. Ciął to, co należało usunąć i to w sposób niebolesny. I Amerykanina można wziąć na kawał i leczyć nagminną gorączkę businesu i samolubstwa: strumieniem chłodnej i czystej ironii. Udawało się to wybornie Twainowi.

Ostatnie wiadomości przyniosły piśmiennictwu polskiemu nową żałobę: Maryan Gawalewicz zmarł w rodzinnem mieście Lwowie, wypowiedziawszy się w szeregu powieści, utworów scenicznych, poezyi wielce poczytnych; odpowiadały one nastrojowi chwili wielu czytelników. Dusze w odlocie, i Filistrzy, Niczyja i Rok w pieśni — wszystko to okruszyny życia: jego tęsknot, pociech, świateł i cieni; ostatnim jednak zasadniczym tonem jego dzieł to słońce i nadzieja.

III. Konkurs „Łanu Młodzieży“.

Na konkurs na humoreskę przyjęto z przysłanych utworów 19:

1. »Konkurs literacki«.
2. »Pierwszy występ«.
3. »Humoreska.
4. »Tańczącej Warszawie«.
5. »Przeprowadzka«. Godło: «Figliki«.
6. »Niespodzianka« Nr. II.
7. »Historya jednego dnia«. Godło: »Sine me de me«.
8. »Sen o wszechbycie«. Godło: »Symbol«.
9. »Przygody kindra krakowskiego«. Godło: »Dwa miecze«.
10. »List ucznia I-szej klasy gimnazyalnej po klasyfikacyi«.
11. »Panna Mania«. Godło: »Satyr«.
12. »Esencya z życia literata«. Godło: »Dla J. P.«.
13. »Zabawki wierszem IMĆ Pana« i t. d. Godło: »Swastyka«.
14. »Niespodzianka«.
15. »Niezawodne lekarstwo«.
16. »Powstanie gwiazd«.
17. »Wycieczka z przeszkodami«.
18. »Niespodzianka« (N. III.)
19. »Serwis«. Godło: »Merkury«.

Wynik konkursu zostanie ogłoszony w Nrze z dnia 25 czerwca.

Nasze sprawy.

Wakacye w górach.

Drużyna, młodych robotników przygotowuje się do podjęcia zajęć nie luzem i na próbę, ale z świadomością celu i środków. Odstraszamy jak można tylko i przestrzegamy pieszczoszków, grymaśników, nie przyjmiemy słabych, albo takich, którzy w lepszych warunkach mogą przepędzić 2 upalne miesiące letnie, pociągamy za to zdrowych, tęgich, ciekawych nowej roboty, innych stosunków, gór, życia samodzielnego w karności solidarnej, tych zre-

sztą, którym grozi pył miasta, żar murów, wonie ścieków kanałowych, okno na ciasne podwórze przeludnionej kamienicy i tysięcznolica pokusa próżniactwa, a nudy. Ci niech śmiało składają podania w naszej redakcyi z ufnością, że mają do czynienia z ludźmi, którzy im dobrze życzą, wypróbowali na sobie systemu, jaki im proponują, że wreszcie oddają ich w opiekę takiemu niezwykłemu zwierzchnikowi bezpośredniemu, jakim jest p. Röver, jeden z pełnomocników dóbr leśnych arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu. Nowością u nas, ale dobrze wypróbowaną za Atlantykiem i nawet w nowoczesnych prawdziwych Atenach (bez obrazowego porównania) jest: samopomoc młodzieży w ściśle praktycznym kierunku.

Dziś pomówimy o kursie gotowania dla 4 studentów.

Z ogromnem uznaniem i podziękowaniem zaznaczamy, że zamiar nasz pomogły nam władze szkolne i miejskie doprowadzić do skutku i to na doskonałych warunkach. P. inspektor Dobrzański i p. radca Wasung udzielili do naszego użytku lokalu miejskiej szkoły gotowania dla panienek ucz. szkół wydziałowych. Miła p. M., nauczycielka tejże szkoły, zgodziła się uprzejmie udzielić bezpłatnie szeregu lekcyi najprostszych potraw, na których spożycie będą skazani sami uczniowie czerwcowego kursu gotowania. Lekcye odbywać się będą między 5—7, względnie 6—8 wieczór. Jakkolwiek mamy już ochotników, zgłoszenia są jednak otwarte, aby każdemu rozsądnemu kandydatowi dać sposobność nauki, która i jemu i kolegom niejednokrotnie przydać się może.

Zresztą odbędziemy jeszcze szereg wycieczek oryentacyjnych, aby dostarczyć jak najwięcej szczegółów przyszłym członkom kolonii prac wakacyjnych.

Wakacye nad morzem.

Bardzo nas cieszą »niezłomne postanowienia« wyjazdu, ale dokąd nie wpłyną podania zaopatrzone we wszystkie warunki objęte IV konkursem (z wyłączeniem znajomości muzyki) i dokąd dzielni ochotnicy nie napiszą nam numeru książeczki Kasy oszczędności, w której złożona jest suma na podróż potrzebna, zawsze jeszcze powątpiewać wolno. Daty wyjazdu »jednej« nie będzie. Jedni pojadą prosto z Suwałk, inni z granicy pruskiej. Można się jednak będzie

dołączyć do partyi po 3—4 uczniów i o tem nas wcześniej zawiadomić osobno lub w podaniu, które ma być złożone w naszej Redakcyi osobiście lub listownie.

Każde musi zawierać:

1) Określenie powodu, dlaczego kandydat ma zamiar wziąć udział w »Kolonii prac wakacyjnych«.

2) Świadectwo szkolne z ubiegłego półrocza, lub określenie studyów dla słuchaczy Uniwersytetu i Akademii.

3) Polecenie pisemne dyrektora zakładu, profesora szkoły średniej, lub docenta Uniwersytetu.

4) Świadectwo lekarskie, lub oświadczenie gotowości poddania się bezpłatnemu badaniu doktora.

Przy równych warunkach pierwszeństwo będą mieli: abstynenci i młodzieńcy obeznani z zajęciami domowemi, które obejmuje regulamin zwykłych Kolonii wakacyjnych. Okoliczności te należy w podaniu uwzględnić.

Ostatni termin składania podań do 15 czerwca b. r. w Redakcyi »Łanu Młodzieży« Kraków, Batorego 8, od 4—5.

Gdyby koloniści zamiejscowi życzyli sobie jechać na Kraków i zatrzymać się tu kilka godzin, zwrócimy się do jednej z burs miejscowych o przyjęcie przejezdnych gości. Co do wskazania firmy nadbałtyckiej, nastąpić to może jedynie po złożeniu podania na ręce Redakcyi Łanu Młodzieży. Uczniowie zamiejscowi szkół średnich, mogą się w podaniu wykazać osobnem pozwoleniem rodziców na wyjazd do Kolonii Prac wakacyjnych na Pomorze. Na dużą ilość pytań naszych korespondentów, nie możemy odpowiadać powtarzaniem raz już omawianych spraw. Prosimy odczytać odnośne co do tej kwestyi numera Łanu Młodzieży p. t. »Wakacye nad morzem«. Cenę dokładną biletu IV klasą podamy w Nrze przyszłym. Zawsze trzeba mieć najmniej 40 K. Wyżywić się z pracy będzie można i zaoszczędzić na podróż także. Trzeba się tylko umieć rządzić.

Z życia młodzieży.

Gimnazyum IV. Dnia 13 b. m. odbył się poranek ku czci Chopina staraniem czytelni. Poranek rozpoczął kolega J. Kult. (klasa III), skreśliwszy w barwnych słowach działalność muzyczną Chopina i rozwi-

nąwszy cechy charakteryzujące jego muzykę. Chór pod batutą profesora Kwiecińskiego, zaśpiewał «Nową wiosnę». Kol. Mazanek (klasa VI) deklamował «Marsz pogrzebowy» Ujejskiego, przy akompaniamencie fortepianu kol. Gurczyca (klasa IV).

Prawdziwą okrasą poranku była gra kol. W. Hnatiuka na skrzypcach, mazurek IX Chopina, przy akompaniamencie fortepianu kol. Gurczyca i duet skrzypcowy kol. Hnatiuk i S. Konarek. Gra pod każdym względem nie pozostawiała nic do życzenia.

Mniej świetnie (nie było bowiem znać tego zgrania się i «zacięcia» Chopinowskiego) wypadł mazurek XIV.

Dochód był przeznaczony na czytelnię gimnazyalną.

Zeno. M.

Kraków. Dowiadujemy się, że wśród kończącej młodzieży III gimnazyum, powstał i rozwija się związek pod nazwą πρᾶγμα. Związek ten, ma na celu pracę społeczno-narodową; założony jest na gruncie koleżańskim, obejmie zaś szersze koła koleżanek i kolegów. Celem szczegółowym jest popieranie pracy społecznej i wzajemna jej kontrola. Założycieli jest sześciu. Około nich grupuje się dziesiątka pracowników i tak dalej. Wszystkie te koła zależą od członków założycieli, którzy mają wśród siebie przełożonego pod nazwą kustosza. Kontrola w pracy społecznej polega na listownem znoszeniu się wszystkich członków założycieli z kustoszem t. zw. loży głównej i zjazdach co pewien czas odbywanych.

Ze sportu.

Sport w Krakowie ulega zjawisku europeizowania się: poczyna stawać się czemś na wielką skalę. Z drobnych wyszedłszy zaczątków, przechodząc różne koleje, zorganizował się w końcu zeszłego sezonu w dwóch większych towarzystwach ogólno-sportowych i stanął w ten sposób z jednej strony na silnych nogach, z drugiej zaś przyjął powszechnie uznane i przyjęte formy. Owe dwie wspomniane organizacye sportowe K. S. «Cracovia» i T. S. «Wisła», przyjąwszy w zasadzie szerokie pole działania, szczególniejszą uwagę poświęcają przedewszystkiem piłce nożnej, już to dlatego, że ten właściwie sport powołał je do życia, już też, że zainteresowanie się nim jest u szerokiej publiczności największe. Stąd przegląd ruchu sportowego u nas (zwłaszcza o ile ma on mieć związek z młodzieżą) ograniczyć się będzie musiał prawie jedynie do piłki nożnej.

Mimo to nie mogę się skarżyć na brak materyału, jak bowiem wspomniałem rozwinął on się na bardzo poważną skalę. Świadczy o tem choćby to, że sezon tegoroczny rozpoczęto blisko o miesiąc wcześniej, niż lat poprzednich. Początek dała «Wisła», urządzając dnia 20 marca match z «Preussen» z Wrocławia. Prusacy okazali się bardzo słabą drużyną, to też «Wisła» z łatwością i w nieciekawej grze pobiła ich w stosunku 7:1. Większe zainteresowanie obudziła następna gra «Wisły» znów

z «Preussen», tym razem z Katowic. Klub ten przed dwu laty mistrzowski na Szląsku, grał już znacznie lepiej tak, iż zdawało się nawet z początku, że odniesie nad «Wisłą» zwycięstwo; mimo to przegrał w stosunku 5:1. W następną niedzielę spadł jak z nieba, prawie niezaproszony «Team» z Morawskiej Ostrawy. Mieliśmy tedy sposobność ujrzenia pierwszy raz w Krakowie Czechów. I choć «Ostrawski Team» należy do słabych drużyn, wyszedł względem «Wisły» dość obronną ręką; doskonała obrona i bramkarz pozwoliły zrobić sobie zaledwie jedną bramkę. Korzystając jednak z przypadającego w następnym dniu święta (4/IV.) zatrzymała Ostrawiaków «Cracovia» i pomimo ulewnego deszczu i rozmokłego gruntu pobiła ich na głowę (10:0) — 10 kwietnia rozegrała znów «Wisła» match, który był «clou» jej dotychczasowego sezonu z «Haną» z Kromieryża. «Hana» należy do tęższych klubów prowincyonalnych czeskich to też «Wisła» spodziewała się przegranej. Tymczasem okazało się, że Czechom nawet do techniki młodej, naszej «Wisły» daleko i gra skończyła się ich porażką 4:0. Od 17/IV rozpoczęła dopiero właściwy swój sezon «Cracovia». Nastąpił cały szereg matchów, zgromadzających co niedziela na błoniach tłumy widzów. Na początek przyjechał klub z Bielska i pomimo zaciętej gry, niepozbawionej pięknych kombinacyi, odjechał z klęską 8:0. «Cracovia» przedstawiła się bardzo dobrze; zaimponowała zwłaszcza widzom techniką gry poszczególnych graczy, podczas gdy przeciwnie zgranie całej drużyny pozostawiało więcej do życzenia. O wiele ciekawszą była następna walka «Cracovii» 24/V. ze «Slavią Morawską» z Berna. Jest to pierwszorzędna drużyna czeska, która nie pozwala nawet sławnej pragskiej «Slavii» zbytnio nad sobą tryumfować. To też Berneńczycy przyjechali pewni zwycięstwa. Tymczasem spotkała ich gruba niespodzianka. «Cracovia» rozwinąwszy śliczną kombinacyę uzyskała w bardzo prędkim czasie trzy punkty; upoiwszy się tem prędkiem i łatwem zwycięstwem opuściła się w grze tak, że przeciwnicy zdołali odbić w części klęskę, robiąc dwie bramki. Po pauzie przeszła znowu «Cracovia» do ataku i odtąd zdobywając punkt za punktem zakończyła grę świetnem zwycięstwem 8:2.

Po matchu ze «Slavią» nastąpiło niecickawe starcie z «Dyaną» z Katowic, (7:1 dla «Cracovii») i niezmierne zainteresowanie budzący match z «Törekves Sporteglet» z Budapesztu. Jest to pierwszoklasowy klub węgierski, który niejednokrotnie nie dał się pobić mistrzowskim drużynom z Budapesztu i Wiednia. To też stawiano «Cracovii» jeszcze smutniejsze horoskopy, niż przed spotkaniem ze «Slavią». Tymczasem zdołała ona nie tylko wyjść z honorem, ale nawet odnieść zwycięstwo, które możnaby nazwać, zważywszy przeciwnika, świetnem. Techniką zwłaszcza w strzelaniu do bramki Węgrzy przewyższali wysoce Krakowiaków; również zgraniu ich nie wiele dało się zarzucić. «Cracovia» jednak pojęła poważnie swoje zadanie i dzięki sobie tylko właściwemu przeprowadzaniu kombinacyi w napadzie, zdołała już w pierwszej połowie uzyskać górę nad przeciwnikiem (2:1). Przez drugą połowę gry posuwała się ona także stale i systematycznie i utrzymywała się pod bramką przeciwnika, który świetnej tylko obronie zawdzięcza, że nie poniósł dalszych strat.

Po matchu z Węgrami nastąpiła walka z Cricket'rami z Wiednia. Mistrzowski ten klub, najlepszy obecnie w Wiedniu, a może i w Austryi nie mógł uledz młodej krakowskiej drużynie. To też spotkanie z nim miało być dla Cracovii tylko pewnego rodzaju szkołą i probierzem sił, dla interesującej się zaś sportem publiczności sposobnością oglądania czegoś mniej lub więcej skończenie doskonałego. I w istocie nie miano w Krakowie zupełnie pojęcia o grze, jaką Wiedeńczycy dali sposobność zobaczyć. W oba dni Zielonych Świątek podziwiało ich w całem tego słowa znaczeniu 12 tysięcy widzów, których nie zbyt nawet pewna pogoda nie wstrzymała od przybycia na błonia. Cricket'rzy zdumiewali — szczególniej nadzwyczajnem tempem gry, ciągłością kombinacyj, szybkiem oryentowaniem się w sytuacyi i wreszcie techniką pojedynczych graczy. To też szczęściu w pewnej mierze przypisać należy, że w pierwszem dniu zdołali odnieść zwycięstwo zaledwie w stosunku 4:2. W drugim dniu poszło gorzej. Atak na krakowską bramkę następował za atakiem, co raz trudniej było je odeprzeć. Już do pauzy zyskali Wiedeńczycy 5 punktów i liczbę tę powiększali z każdą chwilą, a na dziesięć minut przed końcem gry podwoili ją. Była to klęska niespodziewana, to też i Cracovia rozdrażniona pokonała znużenie i przygnębienie, jakie ją było opanowało, i rozpoczęła atak. Wkrótce zyskuje ona jeden punkt, który przeciwnicy jednak natychmiast odbijają. Cracovia jednak atakuje dalej i zyskuje znaczną przewagę nad wrogiem, przypiera go raz po raz do bramki. Sukces tych ataków przedstawiał trzy punkty. Tak więc gra skończyła się stosunkiem 11:4 dla Cricket'rów. Była to klęska bardzo poważna, choć nie haniebna. Spowodowało ją w pierwszym rzędzie słabe wyrobienie pomocy «Cracovii». Ta najważniejsza może część drużyny przedstawia się tam bardzo słabo. To też koniecznym warunkiem dalszych zwycięstw musi być poważne jej wzmocnienie. Poinformowanie czytelników o dalszych wynikach naszych klubów pozostawiamy do następnych numerów. *krks.*

Notatki historyczne.

Czerwiec.

1. 1875. Proklamacya dodatkowych konstytucyjnych aktów, niema powodzenia wobec ludu (Cesarstwo; 100 dni panowania Napoleona).

2. 1793. Konwent aresztuje Żyrondystów pod naciskiem Komuny. W Rzymie manifestacye na Kapitolu, na cześć Garibaldiego, jako w rocznicę jego śmierci.

3. 1796. Bonaparte przechodzi Adygę w pościgu za Austryakami, których dzieli od Piemontczyków (Kampania włoska)

4. 1796. Bonaparte oblega Mantuę, najsilniejszą włoską twierdzę, bronioną przez 20.000 Austryaków. 1848. Ludwik Napoleon wybrany przedstawicielem ludu przez 4 departamenta.

5. 1806. Napoleon przeistacza Rzeczpospolitą holenderską w królestwo, na rzecz swego brata, Ludwika.

6. 1808. Obwołanie Józefa Bonaparte królem Hiszpanii po podwójnej abdykacyi Ferdynanda VII i Karola VI.

8. 1795. Śmierć dziesięcioletniego Ludwika XVII w więzieniu: Temple. 1815 Zamknięcie Kongresu wiedeńskiego pod kierunkiem Talleyranda i Metternicha; dzieło Napoleona zniweczone.

9. 1800. Lannes z 12.000 żołnierza bierze do niewoli lub zabija 6.000 Austryaków (Konsulat).

10. 1798. Atak i wzięcie Malty, międzynarodowej posiadłości rycerzy, dokonany przez Bonapartego i flotę skierowaną na Egipt.

11. 1815. Mowa Napoleona w Izbie posłów dla pozyskania ufności, przyjęta ozięble. 1794. Zamieszki w Turynie i stracenie 42 spiskowców.

12. 1811. Oswobodzienie Badajoz przez Francuzów, nieporozumienie między marszałkami Soultem i Masseną.

13. 1815. Napoleon wchodzi do Belgii, gdzie się skupili Anglicy, Prusacy i Rosyanie (100 dni).

14. Zwycięstwo pod Marengo, śmierć Desaixa; zamordowanie Klebera (Konsulat 1800) Zwycięstwo pod Frydlandem (Cesarstwo 1807) Święto narodowe w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki: Rocznica przyjęcia sztandaru gwieździstego.

15. 1790. Paryż; dekret tyczący wyborów biskupów przez departamenta, a proboszczów przez okręgi.

Giuseppe Garibaldi patryota włoski * w Nicei 1807 † 2/VI 1882 r. Pochodził z rodziny marynarzy Ojciec bojąc się jego zuchwałości nie pozwolił mu żeglować, aż do 15 roku. Pierwszą podróż odbył z kapitanem z San Remo do Odessy. Rzym obudził jego patryotyzm. Bardzo mierne wykształcenie zdołał uzupełnić w czasie przymusowego spoczynku w chorobie w Konstantynopolu. W r. 1832 został majtkiem trzeciej klasy; dwa lata później skazano go na śmierć zaocznie, za szerzenie spisku Mazziniego. Schronił się do Marsylii, gdzie zarabiał na chleb lekcyami matematyki. Na okrętach francuskich i tunizyjskich rozpoczął potem życie condottiera, a przygody imie jego otoczyły legendą. Jako właściciel małego okrętu na Rio Janeiro, oddał go na usługi Rio grande, prowincyi zbuntowanej przeciw Brazylii. Ranny uciekł z więzienia, schwytany ponownie, był strasznie męczony i śmierć jego zdawała się pewną. W jakiś czas potem zadawał swym katom klęskę za klęską, ale tego, który go skazał na męczarnie, obdarzył wolnością. Raz przyparty do lagunów, spalił swe okręty i umknął lądem. Ożenił się w Montevideo r. 1842 z Anitą Riveiro de Silvia, Brazylianką, która dzieliła z nim wszystkie niebezpieczeństwa. Urugwaj, gdzie jako kupiec stracił stado wołów, oddał dowództwo Garibaldiemu, w zatargach o niepodległość, z dyktatorem Buenos Aires: Rosas. W 3 okręty walczył przeciw 10. wreszcie je spalił, z bronią w ręku otworzył sobie drogę wśród nieprzyjaciół i wrócił do Montevideo; jako dowódca legionu z 800 Włochów, bronił kraju, który im dał gościnę i pobił przeciwników pod Cerro, Tres Cruces i Boyada, poczem Rp. Urugwaju postanowiła, że imię Garibaldiego będzie wypisane na sztandarze legionu włoskiego, który na wszystkich uroczystościach będzie miał miejsce zaszczytne.

Sława Garibaldiego doszła do Włoch. Po obiecującem wstąpieniu Piusa IX, Garibaldi ofiarował nowemu papieżowi swe usługi. Ten krok nie miał jednakże skutków. W r. 1848 na odgłos wojny z Austryą wrócił do ojczyzny, Król Karol Albert przyjął go mile: dopiero jednak komitet obrony Medyolanu, powierzył mu utworzenie korpusu woluntaryuszy, który nazwał batalionem Anzani, na pamiątkę przyjaciela, poległego w Ameryce bohaterską śmiercią. Z szybkością błyskawiczną przerzucał się do miast, jezior, palił nieprzyjacielskie parowce, pogrążał siły 4 razy większe od swoich. Cały korpus armii austryackiej ścigał go i dopędził pod Morazzone. Po zajadłej walce, przeszedł koło Luino do Szwajcaryi z swoim oddziałem. Jenerał Aspra powiedział do Piemontczyków: zapoznaliście człowieka, któryby wam potężnie dopomógł, to Garibaldi. Miał istotnie instynkt wojownika, jeżeli nie wie-

dzę. Był przedewszystkiem wybornym dowódcą przedniej straży. Patryotyzm zastępował u niego miejsce taktyki, organizacyi, karności; ufał osobistemu porywowi i przez jakąś magnetyczną moc, otrzymywał od swych młodych woluntaryuszy wysiłki graniczące z cudem. Między Wenecyą, Bolonią i Rzymem torował drogę przyszłemu ustrojowi Włoch, przemawiał jednak za Rzeczpospolitą. Wyszedł z Rzymu z 24000 żołnierza. Przedarł się do Rp. San Marino, krajem zajętym przez Austryaków. Tu chciał rozpuścić wojsko; 300 żołnierzy nie chciało się z nim rozstać. Postanowił dotrzeć do Wenecyi na 13 łódkach rybackich, 8 wzięli Austryacy. On umknął z rodziną i błądził w okolicy Rawenny. Żona uległa trudom, on uwięziony w Genui, po uwolnieniu odwiedził ubóstwianą matkę w Nicei, powierzył jej dzieci i wyjechał do Ameryki.

By żyć, założył fabrykę świec w New-Yorku w r. 1850. Próbował szczęścia w Kalifornii, Peru, Chinach, jako komendant okrętu obsługującego porty: Niceę i Marsylię. Na wyspie Caprera, koło Sardynii kupił grunt i próbował tu rozmaitych plantacyi. Gdy Farina założył Tow. narodowe włoskie pod przewodnictwem Giorgia Pallavicini i hasłem: «Włochy i Wiktor Emmanuel — Garibaldi stawił się na wezwanie i pierwszy stanął na lombardzkiej ziemi, którą ostatni opuścił w r. 1848. Przebył Ticino, pobił Austryaków pod Varesse, Como San Termo. Wszędzie powstawała ludność za jego zbliżeniem. Po pokoju w Villafranca, propagował dalej swe dzieło. Otworzył składkę na milion strzelb. Ustąpienie Nicei swego miasta rodzinnego na rzecz Francyi dotknęło go boleśnie. W dwa okręty kupieckie wykonał sławne wylądowanie «Tysiąca» w Marsalla na pomoc Sycylii, której znaczną część zajął w kilka dni; tłum uwielbiał swego bohatera w barwnym ubiorze guerillera pampasów. Po szeregu zwycięstw, które utorowały drogę do aneksyi Neapolu i Sycylii 7 listopada 1860 r. Wiktor Emanuel, mając u boku dyktatora, wjeżdżał uroczyście do Neapolu 9 rano. Odmówiwszy wszelkich zaszczytów, któremi król chciał go obdarzyć, wybawca 10 milionów Włochów w towarzystwie synów i trzech przyjaciół, nie uniósłszy z swych zdobyczy nic prócz kilku szczepów drzew, wrócił do swej osady na wyspie Caprera 10 sierpnia 1862 r; usiłował podburzyć Sycylię i Kalabryę pod hasłem: «Rzym lub śmierć». Ranny dostał się do więzienia. Uwolniony w r. 1865 odbył tryumfalną podróż po Anglii, jednak bez pozytywnych wyników dla sprawy, której był orędownikiem. Pod Monte Rolando, pobił wojsko pontyfikalne, 300 żuawów wziął do niewoli. Ofiarowano mu 1.000.000 lirów i pensę 50.000 lirów rocznie. Odrzucił jednak te dary 24 stycznia 1875. Król przyjmując go w Rzymie, ucałował go i podtrzymywał chwiejny chód starca, pierwszego żołnierza wolnych Włoch!

Garibaldi napisał kilka powieści: «Cantoni il volontario», Celia a il governo del Monaco», «I Mille di Marsalla». Sława jego cała spoczywa jednak w gloryi patryoty czynu, w bezinteresowności i niezmordowanem dążeniu do wyswobodzenia i zjednoczenia poniżonej swej Ojczyzny. Żył i zwyciężał dla niej, a umarł biedny na wysepce włoskiej w Caprera. Cały świat kulturalny przywdział po nim żałobę wraz z Włochami.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.